

Estetyka kolorowych ciapek i ciapczek, świetlistych rozproszanych pędzelkiem lub gąbeczką mazów, wielość nasyconych barw i odcieni tęczy, chmur, słońca, kamienia, ognia, żaru i polnych kwiatów.

Siedzę przy sześciokątnym drewnianym stole pod delikatnie czerwoną, celowo nierówno pomalowaną ścianą pod nieprostokątnym oknem w nieprostokątnym holu, nieprostokątnego budynku z betonu.

Zarówno wyposażenie wnętrza jak i drzwi, schody i rzeźby wykonane są z solidnych materiałów takich jak: piękny lity naturalny kamień, masywne drewno bądź beton. Będąc w tym miejscu, można przewyciężyć niechęć, jeśli się taką posiada oraz wszelkie uprzedzenia do tegoż to rewelacyjnego budulca.

Beton można formować w rozmaite kształty, na wzór powiedzmy łodygi kwiatu, góry lub uformowanego przez wieki rzeczno-okrągłaka. Wspaniałość betonu polega na tym, że tak pięknie w sztuczny sposób można naśladować naturę, a przyjmując, że natura jest szczerą i prawdziwą, można stwierdzić, że beton jest najlepszym środkiem budowlanym do wyrażania prawdy.

Znajduję się w świątyni antropozofów w Goetheanum w Dornach, w małej szwajcarskiej miejscowości niedaleko Bazylei. Od wczoraj biorę udział w muzycznych próbach do Koncertu pod tytułem „Neapol w Bazylei” Goetheanum jest miejscem zaprojektowanym przez Rudolfa Steinera, będące własnością i siedzibą Towarzystwa Antropozoficznego oraz mieszczącym w sobie "Wyższą Wolną Szkołę Nauk Duchowych". Johann Wolfgang Goethe, oraz Joseph Beuys doznają w tym miejscu widocznego kultu świętych, gdyż sztuka stanowi istotną część sedna antroposofii.

W budynku tym przebywają jedynie piękni, naturalni ludzie, odżywiający się biologicznym jedzeniem i pijący zioła, zbierane zgodnie z fazami księżyca. Bynajmniej nie krytykuję tych praktyk, wręcz przeciwnie, uważam, że w wiedzy na temat ogrodów, upraw, zdrowej żywności i zielarstwa nie mają sobie równych. Jak wiadomo, zioła nie zawsze posiadają to samo stężenie substancji czynnych i wielce istotny jest moment ich zbioru.

W przestrzeni budynku i jego otoczeniu odczuwalny jest przyjemny spokój. Większość z mijających mnie ludzi, kroczy delikatnie, lecz pewnie, z podniesioną głową, obdarowując świat jasnym spojrzeniem i lekkim uśmiechem. W tym miejscu wszystko jest dobre. Pszczoły i motyle szczęśliwie pasą się na wonnych łąkach okalających betonowe wyspy. Tutaj człowiek jest wielki. Jeżeli można mówić o energii bijącej z miejsc, to, to miejsce posiada jakieś mocno wyczuwalne coś. Podobnie jak monumentalne średniowieczne katedry, Europejski bank Centralny we Frankfurcie, Budynki radzieckiego socrealizmu czy niemieckiego nacjonalnego socjalizmu posiada to miejsce ogromną moc.

Drewniane miękko otwierające się drzwi zachęcają do dotknięcia, pchnięcia. Poręcze schodów nęcą dłonie swym kształtem. Budynek przyciąga, chce być dotykany, wchłania niczym ramiona matki. Stabilność i moc bijąca z każdego aspektu projektanckiego daje uczucie bezpieczeństwa. Tutaj można niemalże jak bobas oddać się przyjemności czucia i bycia. Goethe jest tutaj nie poetą, lecz naukowcem. W tym miejscu sztuka przybiera miano nauki.

Podnosząc głowę od komputera i kierując wzrok w prawo, widzę plakat z napisem „światło jest miłością” zaproszenie na przedstawienie eurytmii w ramach sympozjum „nauk pięknych”.

Miałam szczęście kiedyś produkować pozytywne i negatywne dźwięki na instrumentach perkusyjnych dla jednego z takich przedstawień. Wtedy niemal zlekłam się niemalże faszystowskiej mocy, jaką produkowali trzej mężczyźni, tańcząc posuwistymi krokami w tiulach o odcieniu błękitu, różu i delikatnej żółci. Doświadczyłam wtedy odpychającego przyciągania, jakiejś obcej

chęci wtulenia mnie w jakąś tłustą pierś i zakrztuszenia ciepłym mlekiem...

To, co mnie zatrzaża to, to, że pod przykrywką indywidualności istnieje tylko jedna prawda, jeden styl po prostu jedność. Nawet różność Religii została tu zjednana. Wszystko jest jednym – wszyscy jesteście tacy sami i jest nam z tym dobrze, gdyż każdy jest indywidualum w byciu jak inny...

Budynek ten jest dziwną matką, która w swej jamie brzusznej nosi wiele macic. Wielokątne pomieszczenia o grubych betonowych ścianach, o ciepłych, miękko otwierających się ogromnych oknach i kolorowych nierówno i ciapkowato poparbowanych ścianach rozwijają w sobie kreatywne twory ludzkiego ducha i ciała.

Jedno z tych macicowych pomieszczeń stanowi naszą salę prób.

Z czysto zarobkowych pobudek wchodzę w skład orkiestry o zacnej nazwie „da vinci orchester”.

Przygotowujemy półtorej godzinny program koncertowy składający się z dwudziestu klasycznych pieśni Neapolitańskich takich jak n.p. „A' vucchella” „Santa Lucia”, „O sole mio” oder „Era de Maggio” w aranżacji na Orkiestrę i Wokal.

W skład orkiestry wchodzi:

- czworo skrzypiec pierwszych: Włoch, dwie Ukrainki i Japonka
- troje skrzypiec drugich: polski Szwajcar, młoda śliczna Ukrainka o ponętnych ustach z tańczącym dzieckiem oraz inna Japonka
- trzy altówki: Hiszpan, i dwie dojrzałe Ukrainki
- dwoje wiolonczel: grający na gitarze Hiszpan i jeszcze jedna Ukrainka
- kontrabasista z Japonii
- długowłosa mandolinista ze Szwajcarii
- pianista i aranżer z Neapolu
- perkusja, czyli ja: krakowska Niemka

W roli głównej występują: bułgarska sopranistka i hiszpański tenor.

Dyrygenta jest brak

Nie jestem pewna czy brak ten spowodowany jest umiłowaniem do kameralistyki i chęcią skłonienia muzyków do całkowitego wcielenia i wczucia się w siebie nawzajem, współgrając ze sobą niczym jeden oddychający organizm, czy względami ekonomicznymi.

Nasuwa mi się pewna dygresja, bardzo dalekie powiązanie dotyczące tematu orkiestry bez dyrygenta: Szwajcarski kompozytor Hans Wüthrich w latach 1983-09 rozważając systemy komunikacyjne skomponował utwory Netzwerk I, II i III, w których pragnął uwolnić orkiestrę od totalitarnego dyktatora-dyrygenta. Skonstruował skomplikowany system muzyczny polegający na różnych formach komunikacji dźwiękowej między członkami orkiestry. Koncept ten okazał się jednak zbyt nowoczesny i nie został dopuszczony do wykonania bez dyrygenta w ramach sławnego festiwalu muzyki współczesnej w Donaueschingen w roku 1985. Podobny Koncept został zrealizowany na tymże festiwalu dopiero później, w roku 1994 w utworze "Diastema" Waltera Zimmermanna oraz w roku 2009 w utworze dedykowanym Wüthrichowi "doppelt bejaht" Mathiasa Spahlingera.

Orkiestra jest bardzo specyficzną wspólnotą. Ta oto ludzka składa się z utalentowanych, przeważnie wysoko wrażliwych jednostek, z których każda poświęciła setki tysięcy godzin swego życia na skrobaniu i głaskaniu instrumentu. Każdy z jej członków był zmuszony przez własną pasję, miłość rodziców bądź nauczycieli do częstej rezygnacji z wielu form spędzania wolnego czasu na rzecz dążenia do perfekcji techniki, barwy dźwięku i wyrazu.

Orkiestra stanowi przedziwny instrument, organizm, fabrykę kaskad i mas dźwięków, z których każdy, nawet ten najcichszy opłacony jest czasem, łzami miłości i zwątpienia produkujących kształtne fale dźwiękowe, indywiduów.

Komunikacja w tej naszej międzynarodowej muzycznej wspólnocie jest conajmniej trójjęzyczna: italiano, english, deutsch, ukraińsko- polsko-rosyjski ...

Języki przechodzą płynnie z jednego w drugi ... słowa wypowiedane są niewyraźnie i nonszlandzko, gdyż liczy się porozumienie, słowo jako takie nie potrzebuje tu konkretnego znaczenia, to co się liczy to przyjazna ciepła ekspresja. Ludzie potrafią wspiąć się na wyżyny intuicyjnej, niewerbalnej czulej komunikacji psów, małp a może nawet i delfinów.

Język muzyki całkowicie wystarcza. Język zapisany w nutach, łukach i fermatach zwanych przez Włochów koronami stał się tajnym kodem porozumiewawczym, wykształconych na akademiach muzycznych całego świata muzyków. Rodzaj zapisu muzyki europejskiej, włoskie słownictwo muzyczne stało się niepodważalnym dobrem globalnym.

Słowa stają się zbędne gdy można porywać dźwiękiem, tempem i przedłużanymi się napięciami harmonicznymi. Organizmy ludzkie wbrew temu co wielu zachodnich teoretyków muzycznych twierdzi i bada, w podobny sposób reagują na emocje transportowane falami dźwiękowymi oraz bodźcami wizualnymi w formie gestów i mimiki wykonywających utwory muzyczne artystów.

Przenieśmy się teraz od rozważań o komunikacji do różowego nieprostokątnego pomieszczenia o mocarnych oknach utrzymujących w swym jarzmie masy dźwiękowe, chcące paść się na łące:

Próba trwa.

Lekko otyła Sopranistka z wydatnym biustem inicjuje swym delikatnym wibratem wzruszenie. Łzy wewnętrznego poruszenia, dotknięcia sedna, niepodważalny dowód istnienia jakiejś uniwersalnej prawdy.

A jednak po chwili rozkoszy ogarnia różowe pomieszczenie swoista duchota.

Goethe był niewątpliwie wielkim poetą. Jak wielki musi być więc jego pałac pamięci by to, co było w jego twórczości piękne i potężne zmiażdżyć i zniszczyć?

W różowych nieprostokątnych ścianach dojrzewa wielce emocjonalny, porywający do tańca i łez wzruszenia płód niewiarygodnego kiczu? A może spełnienia i tęsknoty?

Na miejsce Dyrygenta wchodzi dobrze zbudowany, pełen męskiego wdzięku Tenor. Otwiera usta i chwyta mnie za serce swym, komunikującym z moimi włosami na ręce, namiętym głosem. W wirze nut nachodzi mnie pragnienie w okolicy łonowej, by rzucić mu się w objęcia i zatańczyć w wirującym rytmie 6/8 na koniec świata... A jednak równocześnie, gdzieś pod żebrami rodzi się pewne obrzydzenie ... odraza, dysfunkcja ... moje ciało fantazjuje na temat ramion tego oto szeroko otwierającego usta, wyciągającego do mnie swe ręce pana i zaczyna czuć możliwość bycia jedynie przyrostem jego chwały i obszliszłej pychy... Usta moje bardzo nie chciałyby zbliżyć się do tych ust śpiewających, które prawdopodobnie pąsowiwałyby z zachwytu nad biegłością swojego własnego całowania. Prawdopodobnie dotyk tego pana byłby obszliszły i wilgotny, zapewne niewyczuwający chropowatości naskórka mojej dłoni, ani włoska zagubionego na sutku.

Zadziwia mnie fakt, że w kontekście naszej próby rodzi się we mnie pytanie, czy byłoby z tym oto panem możliwe prawdziwe międzyludzkie spotkanie, takie inne niż to gdy podkreślam tremolem wielkiego bębna pełnie jego głosu. Czy ten pan potrafi zauważyć kogoś poza sobą samym?

Ten Dom, ta świątynia Goetheanum budzi we mnie wiele pytań, a kto pyta, ten błądzi, błądzi i błądzi.

Mój racjonalny umysł odczuwa miejsce ludzkiego zadufania, potężną i zdesperowaną masturbację...

W różowym nieprostokątnym pomieszczeniu robi się coraz goręcej i duszniej. Nareszcie przerwa, względna cisza, otwieram okno. Zachwyca mnie jego przemyślany i zmysłowy mechanizm otwierania. Rozwieram szeroko drewnianoszklaną konstrukcję, a następnie po wypiciu kilku łyków przywiezionej z domu kawy (ta tutejsza szwajcarska jest dla mnie za droga) zwieram. Z rozczarowaniem stwierdzam, że nadal jest duszno.

Znów rozbrzmiewa muzyka ciągu konwencji. Konwencji, którym warto poświęcić życie.

Urzekającą postacią jest nasz pianista, któremu zawdzięczamy aranżacje. Ten jasnowłosy Włoch z niebieskimi pełnymi pasji oczami artysty sprawia wrażenie człowieka w pełni oddanemu swojemu powołaniu... Którego radość z muzyki i naiwnie, szczerzy uśmiech, różni się od uśmiechu dziecka jedynie jednym żółtym od palenia fajki, osuniętym i prawie całkiem wypadłym lewym górnym pierwszym przedtrzonowym (*premolars*) zębem. Dojrzały ten człowiek ewidentnie poświęca tej muzycznej konwencji swoje życie. On budzi się zapewne z myślą o podtrzymanej dominancie, podsycanej *crescendem suspendet cymbal*¹, zwieńczonej królującą fermatą i tremolem smyczków, omdlewającym rozwiązaniem na tonice. Gesty, reakcje i lekko zrozumiałe słowa tego pasjonaty wskazują, że całą duszą i ciałem szczerze kocha te błogie dźwięki unoszące tłumy wrażliwych, i ponoszące je w taniec emocji realnej rozkoszy.

Nie jeden wrażliwy pianista oddaje swoje życie aranżacji piękna i nie jedna śpiewaczka odnajduje sens swego istnienia, mierząc w przymierzalni sklepowej rozmaite suknie, wyobrażając sobie przy tym siebie, w tej oto sukni na scenie, w towarzystwie drżenia smyczków, ostatniej cząsteczki tlenu w mózgu w momencie stwarzania egzystencjalnego dźwięku kulminacyjnego cierpienia ... orgazmu z braku partnera, niekończący się zachwyt nad własnym samo odczuwaniem cierpienia miłości ... Kobieta... - już nie dziewczyna, składa swe życie na ołtarzu sceny operowej gdzie, na oczach wpatrzonych w faliste piersi starszych mężczyzn, umiera z miłości, a świdrujący jej własny głos w jej własnej czaszce prawdopodobnie uszkadza ostatnie zachowane receptory rozumności...

Po dziewięciu godzinach prób wielka Matka dom Goetheanum gotowa jest na rozwiązanie.

Poród ma się odbyć w zreformowanym kościele ewangelickim w Arlesheim zaraz obok szpitala.

W szpitalu tym prawdopodobnie leczył się i umarł mój ulubiony kompozytor Hans Wüthrich. Są to jednak jedynie spekulacje tak jak wszystko znajdujące się w tym oto tekście. Mogłabym sprawdzić dane, zadzwonić do jego rodziny, przyjaciół jednak wydaje mi się, że fakty w prozie poetyckiej nie są aż tak konieczne. A może drogi czytelniku klasyfikujesz ten tekst inaczej?

Hans Wüthrich (*1937 w Aeschi, † 2019 w Arlesheim) był wybitnym kompozytorem i językoznawcą, prekursorem teatru instrumentalnego i radykalnym twórcą najodważniejszych idei kompozytorskich drugiej połowy XX wieku oraz wzorcem dla znaczących kompozytorów muzyki nowej. Jako bezkompromisowy humanista i myśliciel o duszy za wrażliwej na trzeźwość nie został jeszcze obdarzony należytą mu uwagą.

1 Talerz wiszący instrument perkusyjny

Mijając tabliczkę z nazwą miejscowości, wnoszę zza kierownicy modlitwę do jego duszy. Hansie drogi wskaż mi słusznej sztuki drogi i naszą wspólną myślą drogą, prowadź przede mną wybraną drogą. Ucz indywidualnej własnej myśli samej w sobie przez swoją swojość stanowiącą subwersywny akt polityczny przeciwko dyktaturze złego gustu, skretynienia i ujednolicenia masy ludzkiej amen.

Nawigacja prowadzi mnie krętą drogą i przy szpitalu namiętym głosem ogłasza osiągnięcie celu. Szukam miejsca parkingowego i kościoła zreformowanego ewangelickiego. Moją uwagę przykuwa piękna stara lipa, przy której wyrósł nadwyraz brzydki betonowy budynek kościelny o antropozoficznych drzwiach.

Wychodzę z samochodu, przechodzę przez nagrany słońcem dziedziniec, by dać się wchłonąć chłodnemu wonnemu wnętrzu. Zapach kwiatów kieruje mój wzrok pod ambonę. Tam króluje ogromny bukiet magentowych kwiatów piwonii, purpurowych mieczyków, pąsowych lwich paszczy i bordowych jak krawaty członków orkiestry da vinci, lilii.

Moje instrumenty, złota firanka chimesów i mosiężne talerze czekają na mnie w słupie światła popołudniowego słońca wpadającego z wysokiego okna niczym reflektor.

Po pewnym czasie, wypełnionym przesuwaniem krzeseł i pulpity, wilgotność i temperatura powietrza w kościelnym pomieszczeniu skokowo wzrasta, sygnalizując tym wzrost liczby zasiadających na swoich miejscach ciał.

W delikatnym odorze potu, perfum i kwiatów rozpoczyna się neapolitański poród tzw. włoskie stworzenie świata:

W kulminacyjnych momentach na wielkim bębnie stwarzam złowrogą życiodajną burzę, stwarzam srebrzyste światło księżycy trianglem, stwarzam krople rosy krotalem², radość tamburynem, porywam wilgotne dusze do tańca militarnym werblem, delikatnie wielbiąc estetyzowanie wojny, żołnierskiej defilady, ostatniego tańca przed transcendentnym upodleniem w okopach... na chwałę bezsensownego oddawania życia, tym razem nie dla muzyki, przez małżonków grających przedemną skrzypaczek, oraz ojców bawiących się w zakrystii dzieci

Muzyka, którą produkujemy stanowi najszczęśliwszy kicz. W dodatku kicz, który nawet nie przekroczył pewnej granicy, by otrzymać miano „cool” lub rozbawiać niczym połowa pieska w moim ulubionym filmie supergrupy artystycznej „azorro”.

Słona woda wstydlawie ucieka po moim policzku. Wilgoć powietrza powoli wzrasta. Setki oczu z dumą wypluwają wodę, twarze w siwych aureolach pąsowieją, serca otwierają się na wszelkie cierpienia ludzkiej miłości i tęsknoty. Najszczęśliwszy płacz odległych nieszczęść, zawodów oraz uniesień wywołany wspomnieniem momentu, kiedy jeszcze niepomarszczona dłoń była ze świętym namaszczeniem przyciskana do ust jeszcze nieukożchanego.

W pierwszym rzędzie falują w takt muzyki dwie młode kobiety, w znaczącym stopniu obniżając swoją obecnością średnią wiekową. Pełne długowłose włoskie piękności nie przywołują staromodnych wspomnień, lecz płaczą z zachwytem nad istnieniem samego uczucia.

Tęsknota za neapolitańskim słonecznym kamieniem po zmierzchu i nieistniejącym błogim szczęściem erotycznego uniesienia wypełnia zreformowany kościół ewangelicki.

Nikt tu nie wymaga intelektualnej rozrywki. Kicz ten stał się czystym, wręcz świętym, dogłębnie autentycznym zbiorowym przeżyciem.

A czymże jest kicz? Czyż nie produkują go silące się na utrzymanie statusu wysokiej sztuki

²Krotale - talerzyki antyczne/pompejańskie

symfoniczne orkiestry filharmoniczne, wykonywając dla masowych koneserów sztuki, właścicieli modnych start upów, świadomo odżywiających się, wjeżdżających elektrycznymi mountain bikami na szczyty gór, utwory Maxa Richtera, Hani Rani czy nawet Arvo Pärta?

A współczesna Biblia, jak to mawiała moja była teściowa - „Mały książę” ?

A kompozytor Clemens Thomas artistic manager znanego zespołu muzyki współczesnej Ensemble Recherche, nie oferuje złąknionej snobistycznej publiczności współczesnego kiczu?

Przejdźmy do faktów. Opisywanie w czasie teraźniejszym, że gram na triangu jest kłamstwem i fikcją. Wróćmy do realności. Porzućmy ten chaos myślowy, poukładajmy, znajźmy puentę wypowiedzi... Przecież nie da się równocześnie grać na perkusji podczas koncertu w Arlesheim i wklepywać literki w klawiaturę laptopa.

Tak naprawdę to Koncert odbył się już przedwczoraj. A ja piszę bardzo powoli, z mozołem szukam prawidłowych znaków polskich, których nigdy nie mogę zapamiętać i niemal zawsze literka „ć” poprzedzona jest nerwowym wklepaniem i kasowaniem innych literek takich jak „ś”, „ż”, „ń”, „ó” czy „ź” w rozlicznych randomowych kombinacjach.

Trzymając się niezbitych faktów:

Jestem w moim Domu, patrzę na ekran komputera, zerkając po przekątnej w prawo, mogę równocześnie wciskać klawisze z literkami i widzieć zdjęcia moich przodków. Jestem w stanie, patrząc i pisząc równocześnie myśleć i czuć radość z faktu, że wbrew pozorom jestem dorosła i pojedyncza.

Raduje mnie brak utulenia. Rozpromienia fakt, że ani pociągający betonowy „Dom – Matka”- Goetheanum, ani romantyczny organizm Orkiestrowego potwora nie są w stanie mnie wchłonąć. Przepenia mnie szczęście, że pomimo mojej rzekomej naiwności nie jestem pragnącym ciepłych mlecznych piersi dzieckiem.

Jestem kobietą, noszę nad brzuchem cudze piersi oraz tęsknię, za gdzieś "w oddali śpiącym moim własnym penisem"³ będącym eksterną częścią mego ciała.

Siedzę przy stole i rozmyślam o książkach Durrella oraz nad audycją radiową⁴ z 2000 roku prowadzoną przez panią Carolin Naujocks z Hansem Wüthrichem.

Na koniec tego tekstu pragnę przytoczyć słowa z wymienionej wyżej audycji, umarłego w Arlesheim koło Dornach Hansa. Które przed chwilą wysłuchałam, spisałam i przetłumaczyłam na język polski:

Hans Wüthrich rok 2000 : "Dla mnie zaangażowanie polityczne można zdefiniować szerzej,

Nie sądzę, by można było zaprzeczyć, że pod względem kulturowym zmierzamy obecnie w kierunku globalnemu ujednoceniu, niwelacji i spłaszczenia, a co gorsza, sądzę, że mamy obecnie globalną

3 Nawiązanie do wizji człowieka i miłości kobiety i mężczyzny z wieloksięgu: „Kwintet awinioński” angielskiego prozaika Lawrence’a Durrella.

4Audycja Deutschlandfunk pod tytułem "Fascynuje mnie aspekt tego, co możliwe" Hans Wüthrich o muzyce przyszłości Carolin Naujocks w rozmowie z Hansem Wüthrichem 01.08.2019 r. z nagraniem rozmowy z kompozytorem i Carolin Naujocks z 2000 r. pt. "Strategie muzyczne dla muzyki XXI wieku"
<https://www.deutschlandfunkkultur.de/hans-wuethrich-ueber-die-musik-der-zukunft-mich-fasziniert-100.html>

dyktaturę złego gustu, globalną dyktaturę intelektualnej niewybredności i bezpretensjonalności. Żeby powiedzieć, dlaczego tak bardzo denerwuje mnie problem estetyczny. Problemy estetyczne nie są najważniejszymi, jakie mamy, ale estetyka rzeczywiście staje się dziś kwestią polityczną, i to w następującym kontekście... Jest taka książka: „Pułapka Globalizacji”⁵, której autorzy opowiadają o spotkaniu czołowych ekonomistów i polityków, na którym dyskutowano o tym, jak powinny wyglądać dalsze losy naszej planety. Kilku z nich stwierdziło, że zmierzamy w kierunku społeczeństwa 1/5, co oznacza, że 1/5 społeczeństwa, populacji ludzkiej, wystarczy, by utrzymać światową gospodarkę. Oznacza to, że pozostałe 4/5 nie są tak naprawdę potrzebne. Nie chodziło o zagrożenie, nie o obawę, ale o fakt. Oznacza to, że 4/5 populacji jest zbędna, a pytanie brzmi: co zrobić, aby ich utrzymać w spokoju? Brzeziński⁶ stworzył pojęcie tittytainment. Tittytainment to kombinacja słów: titty - cyc, pierś matki i rozrywka. W zasadzie jest to nowa wersja "chleba i igrzysk" - trzeba zadbać o to, by mieli wystarczająco dużo jedzenia i rozrywki. Przerazające jest to, że nie jest to już wizja przyszłości, ale że mamy to już teraz na wielką skalę. I wierzę, że w takiej sytuacji jest to jednocześnie dyktatura niwelacji i "konieczności dostosowania się", i wierzę, że w takim kontekście - każda niezależna myśl i działanie jest aktem politycznym, że każdy artysta, który wytwarza własne rzeczy, ma własne pomysły i je realizuje - wbrew wszelkim przeciwnościom, że taki artysta jest per se subwersywny i politycznie zaangażowany”

Kilka linków z dziełami Hansa Wüthricher. Niestety jeszcze niewiele można znaleźć w internecie.

Teatr muzyczny „Das Glashaus” (Inszenizacja z roku 1978):

<https://www.srf.ch/play/tv/kultur-extras/video/das-glashaus-inszenierung-von-1978?urn=urn:srf:video:ff38fadd-6d91-4571-b186-6c0438be2b71&startTime=25>

Teatr muzyczny „Leve“ (1992), 16 scen z udziałem trzech kobiet, trzech mężczyzn i przedmiotów, Nagranie spektaklu w Theaterhaus Gessnerallee dnia 13.11 1993

<https://www.youtube.com/watch?v=axzkQIZLA3w>

„Wörter Bilder Dinge“ (1989/91)⁷

<https://www.youtube.com/watch?v=XWtQ7DE5jRM>

5 *Die Globalisierungsfalle: Der Angriff auf Demokratie und Wohlstand* is a 1996 non-fiction book by [Hans-Peter Martin](#) (born 1957 in [Bregenz, Austria](#)), and Harald Schumann (born 1957 in [Kassel, Germany](#)), that describes possible implications of current trends in [globalization](#). It was published in English as *The Global Trap: Globalization and the Assault on Democracy and Prosperity* in 1997. At this time, both authors were editors of the news magazine *Der Spiegel*. From 1999 to 2014, Hans-Peter Martin, who is stated in the book to be one of just three journalists to be allowed to take part in all activities at the Fairmont convention, was a member of the [European Parliament](#).

6 Zbigniew Kazimierz Brzeziński (1928 - 2017) był polsko-amerykańskim dyplomatą i politologiem. W latach 1966-1968 był doradcą prezydenta Lyndona B. Johnsona, a w latach 1977-1981 doradcą prezydenta Jimmy'ego Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego.

7 kompozycja "Wörter Bilder Dinge" ("Słowa Obrazy Rzeczy") na sopran i kwartet smyczkowy. Tekst opiera się na artykułach od 3 do 5 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r., które zostały jednak zniekształcone w wyniku dwukrotnego procesu tłumaczenia. Najpierw Wüthrich przetłumaczył poszczególne artykuły na egipskie hieroglify, a następnie przetłumaczył powstałe w ten sposób ideogramy na język włoski, francuski, angielski i niemiecki.

Nie tylko tekst, ale także dźwięki głosu śpiewającego i instrumentów Wüthrich zaczerpnął z języka, a dokładniej z formantów samogłosek. Każda samogłoska składa się z kilku charakterystycznych dla niej częstotliwości, tzw. formantów. Na przykład we włoskim słowie "viso" samogłoski I i O odpowiadają dźwiękom E i B. W różnych częściach utworu stosuje jednak także inne zasady formotwórcze.

